



O DRUKARNI, co w trzy dni książkę stworzyła

Jest takie miejsce na Nadodrze, w którym niemożliwe staje się możliwe – w Drukarni przy Otwartej 12 w jeden weekend z niczego powstała książka. Jej twórcami są kilkuosobowe zespoły studentów: autor(ka), redaktor(ka), typograf(ka), ilustrator(ka), spod których rąk wyszły „Nadodrzańskie bajki”. O tym prawdziwym Storygeddonie opowiada nam Maciej Zarański, pod którego czujnym okiem materializuje się owo wyzwanie wydawnicze.

Czy trzy dni to wystarczająca ilość czasu na powstanie książki?

Myślę, że tak – wystarczą dobre chęci, odpowiednia organizacja i podejście „można to zrobić”. Oczywiście osoby, które zdają sobie sprawę ze złożoności procesu wydawniczego, mogą temu zaprzeczyć i kwestionować moje podejście, ale Storygeddon nie jest zwyczajnym procesem. Jak sama nazwa wskazuje, jest on nacechowany dużym wysiłkiem

i emocjami, które w tym przypadku są skondensowane w trzydniowym wyścigu. Dla ekipy organizującej wydarzenie nawet dłuższym, bo trwającym aż do zakończenia wydruku pierwszej partii składek, zszytciu ich i sklejeniu z okładką, która – również w ramach weekendu – drukowana jest tradycyjną metodą przy użyciu ruchomych, zabytkowych czcionek. Publikację w całości tworzymy na sprzęcie, który stoi w Drukarni, a więc w większości starszym od uczestników, co jest dla mnie osobiście wyzwaniem drukarsko-introligatorskim. Maszyny lubią mieć fochy, a to uruchamia wysokie obroty naszej kreatywności.

Dlaczego wybrał Pan akurat taką formę promocji self-publishingu?

Wrocław w obszarze literatury jest postrzegany przez pryzmat nazwisk wielkich autorów takich jak przykładowo Marek Krajewski czy Olga Tokarczuk. Z obiema tymi postaciami miałem przyjemność się poznać i z nadzieją czekam na obiecaną wizytę w moich skromnych progach. Ja jestem self-publisherem. Debiutowałem w 2017 roku thrillerem „Powrót Sowy” i wydaje mi się, że znam przekrój problemów, z którymi spotykają się autorzy próbujący wydać swoje dzieła. Dlatego w Fundacji Klub Innowatora, dla której Drukarnia przy ulicy Otwartej 12 jest fundamentem działań, staram się stworzyć – na miarę sił i środków – warunki promocyjne i rozwojowe dla autorów, ilustratorów, redaktorów i typografów, którzy są częścią procesu wydawniczego. W tym przypadku self-publishingu.

Storygeddon, w czasie którego jednocześnie pracuje kilkanaście grup złożonych z przedstawicieli tych czterech dziedzin, to wyzwanie. Daje możliwość sprawdzenia się i w efekcie uzyskania swojej pierwszej książki. Nabrania wiatru w żagle. Proszę mi wierzyć – w całej tej historii nie ma nic przyjemniejszego niż zobaczenie radości w oczach i uśmiechu wychodzącego poza maseczkę, kiedy uczestnik odbiera swój autorski egzemplarz. Mam nadzieję, że dzięki takiemu podejściu udaje mi się rozpalic nie tylko ambicje do dalszej pracy. Każde z opowiadań opatrzone jest fiszką informującą o roli poszczegól-

nych osób biorących udział w tym wyścigu, każdy więc bierze pełną odpowiedzialność za swoją część pracy. Jest to dobry punkt wyjścia do rozpoczęcia dalszej pracy nad swoim warszatem.

Kto wybiera temat i dlaczego tym razem były to nadodrzańskie bajki?

Jestem to ja i sam także staję ramię w ramię z autorami – zgodnie z harmonogramem zaczynam pisać swoje opowiadanie w piątek, mimo że temat znam trochę wcześniej niż inni uczestnicy (ale nawał obowiązków organizatora skutecznie wyrównuje pozorny dystans). W tym roku do ostatniej chwili wahałem się pomiędzy romansem, kryminałem a komedią. Stwierdziłem jednak, że w tej edycji warto byłoby zrobić coś dla dzieci. Sam jestem ojcem i widzę, jak ciężko dzieciom dostosować się do warunków pandemii. Postanowiłem więc, że stworzymy wyjątkową książkę, która pozwoli im choć na chwilę oderwać się od rzeczywistości. A bajki są nadodrzańskie, ponieważ Storygeddon traktuję również w kategoriach promocji wrocławskiego Nadodrze. Miejsca, które przyjęło mnie naprawdę dobrze, więc to taki mój wkład w próbę stworzenia z tej dzielnicy miejsca artystyczno-rzemieślniczego. W Drukarni udaje mi się szczęśliwie połączyć te dwie dziedziny.

Czym ta odsłona Storygeddonu różniła się spośród wcześniejszej edycji?

Do drugiej edycji zgłosiło się siedemnastu autorów (w pierwszej było ich dziewięciu), z czego po ogłoszeniu tematu zostało tylko czternastu. Mieliśmy o wiele mniej ilustratorów, redaktorów i typografów, ale część z nich szczęśliwie przyjęła pracę w kilku zespołach. Dzięki temu skończyliśmy publikację zawierającą czternaście wyjątkowych bajek, których akcja rozgrywa się na Nadodrze. To rekordowa do tej pory ilość, która przysporzyła nam wiele nieoczekiwanych zwrotów akcji, zwłaszcza w końcowym procesie. Ze względu na wyjątkowego odbiorcę zmieniliśmy format książki z kieszonkowego do A5, a rozmiar kroju pisma powiększyliśmy do 12, a czasami 14 punktów po to, by

nie tylko dzieci nie miały problemu z czytaniem, ale również rodzice czy dziadkowie mogli odczytać tekst nawet bez okularów. Zamieszczone ilustracje pozwalają na własną inwencję twórczą i mam nadzieję, że dzieciaki wyżyją się i pokolorują strony według swojego uznania. Ale to nie koniec wciągnięcia najmłodszych do współtworzenia książki: nie dość, że mogą zaprojektować swoją okładkę (tak jak już zrobiła to moja córka), to jeszcze mogą stać się jednym z autorów. Ostatnia, piętnasta bajka to puste strony (z miejscem na tytuł i nazwisko autora), które mogą być wypełnione zupełnie nową historią, napisaną przez debiutujących, nieletnich self-publisherów w zaciszu domowym.

Co okazuje się największym wyzwaniem dla zespołów projektowych? Czy członkowie się wcześniej znają?

Zdecydowanie jest to czas i komunikacja. Członkowie zespołów nie znają się wcześniej (chyba że zgłoszą chęć współpracy ze swoimi znajomymi, którzy również wypełnili ankietę). W podstawowej wersji Storygeddonu uczestnicy mieli poznać się osobiście w czasie zorganizowanego spotkania. Niestety obostrzenia pandemiczne pozbawiły nas bezpośredniego kontaktu, ale i z tym sobie radzimy. Szczercie mówiąc to właśnie ze względu na pandemię postanowiłem pokazać, że nawet w tak ciężkich warunkach można stworzyć książkę. Obecnie jest tyle narzędzi do komunikacji, że uczestnicy dobierają je sobie według własnych kryteriów. Mimo to komunikacja jest najważniejsza. Przygotowujemy „instrukcję obsługi”, w której będziemy akcentować poszczególne procesy, ale stawiam na własną inicjatywę uczestników. Nie chcę robić typowego tutorialu – to trochę mija się z celem. Chcę, żeby w trakcie procesu uczestnicy sami poszukiwali rozwiązań i sięgali głęboko do wnętrza swojego potencjału. To pewnego rodzaju *boot camp*, w którym trzeba aktywnie poszukiwać rozwiązań. Nie znaczy to, że uczestnicy Storygeddonu są pozostawieni sami sobie – wspieramy ich, odpowiadając na pytania zadawane drogą mailową oraz specjalnie dla nich stworzyliśmy *hotline*. Dodatkowo w tym roku praktykanci relacjonowali na żywo proces tworzenia książki.

A skąd – według Pana – tak duże zainteresowanie tego typu projektem wśród studentów? Czy tylko oni są uczestnikami Storygeddonu?

Pierwsza edycja skierowana była do uczelni, z których przyjmuję najwięcej praktykantów, czyli Uniwersytetu Wrocławskiego i SWPS. Nie ukrywam, że ścisła współpraca z wykładowcami pozwala na zmniejszenie ryzyka „ucieczki” przed wyzwaniem. Druga edycja miała bardziej otwarty charakter. Nabór był ogólnopolski, stąd też prawdopodobnie utrata trójki autorów, ale i pozyskanie jednej, która swoją historię tworzyła, będąc... w Islandii. Brak wstępnej selekcji może wydawać się ryzykowny. Oczywiście wszyscy chcemy, aby finalny produkt był jak najlepszy, ale to w różnorodności podejść do tematu tkwi siła Storygeddonu. Chcę, żeby gotowa książka, którą czytelnik bierze do ręki, była jak znana sentencja z filmu „Forrest Gump”, którą można by sparafrazować: Storygeddon jest jak pudełko czekoladek – nigdy nie wiesz, na co trafisz.

Do trzeciej edycji w blokach czeka już kilkadziesiąt osób, co z jednej strony bardzo mi schlebia, z drugiej zaś pozwala mi poczuć organizacyjną adrenalinę na długo przed ogłoszeniem naboru i stawia zupełnie nowe wyzwania. Staram się, aby każde następne wydanie było nową próbą sił dla wszystkich, a jednocześnie wносиło nowe rozwiązania wydawnicze. Innowacyjne. Zgodnie z nazwą fundacji, która innowacje postrzega jako połączenie tradycji i nowoczesności.

Rozmawiała:
Magdalena Klich-Kozłowska



A PRINTING HOUSE that made a book in three days

There is a place in Nadodrze district where the impossible becomes possible – Drukarnia at Otwarta 12 created a book out of nothing over a weekend. It was all made by a team of a few students – author, editor, typographer, and illustrator, and their work was titled *Nadodrzańskie bajki [Nadodrze Fairy Tales]*. Maciej Zarański, who supervises the progress of this publishing challenge, tells us the story of this Storygeddon.

Is three days enough time to create a book?

I think so – all it takes is good intentions, proper organisation and a “can do” attitude. Of course, people who are aware of the complexity of the publishing process may be wary about this and even question my approach, but Storygeddon is no ordinary process. As the name suggests, it is characterised by great effort and emotions, which in this case are condensed into a three-day race; however, for the team that organises this event, this is even longer – it takes until the first batch of pages is being printed, bound together and glued to the cover, which – during the very same weekend – is printed using a traditional method with movable vintage fonts. The entire publication is made using the equipment that is already installed in the Drukarnia, which in many cases is older than the participants, which makes it a true printing and bookbinding challenge. Machines have their humours, too, and that kicks creativity into high gear.

Why did you choose this form to promote self-publishing?

In the field of literature, Wrocław is seen through the prism of the names of great authors, such as Marek Krajewski or Olga Tokarczuk. I have had the pleasure of meeting both of them and I look forward to their promised visits. I’m a self-publisher. My first book *Powrót Sowy* was released in 2017 and I believe that I know the majority of the problems



authors face when trying to get their works published. That is why, at Klub Innowatora Foundation, which is based in the Drukarnia at Otwartą 12, I am doing my best to foster the right conditions for the authors, illustrators, editors and typographers – who are all part of the publishing process – to self-promote and grow. In this case, this is all about self-publishing.

Storygeddon, which brings together more than a dozen groups made up of representatives of these four disciplines working simultaneously, is a challenge. It gives them the opportunity to test themselves and – as a result – publish their first book, catch some wind in their sails. Believe me – there is nothing more enjoyable in this whole story than seeing the joy in their eyes and see how they are smiling under their masks, when they pick up their copy. I hope that with this approach I can spark more than just ambition to keep working. Each story is accompanied by a fiche detailing the role of each person involved in the race, so everyone takes full responsibility for their part of the work. This is a good starting point for them to begin working further on their craft.

Who chooses the theme of the race? Why Nadodrze fairy tales?

That would be me! And I also work hand in hand with the authors – in line with the schedule, I start writing my story on Friday, even though I know the topic a little earlier than the other participants. Even though I know the theme a bit earlier, the tons of duties I have effectively serve as a handicap. This year I kept trying to decide between romance, crime and comedy until the last minute; however, I finally came to the conclusion that this edition would be cool if we did something for the kids. I'm a father myself and I see how hard it is for children to adjust to the new life during the pandemic. Which is why I decided to create a unique book that would allow them to get away from reality, at least for a while. And the fairy tales are from Nadodrze, because for me Storygeddon is also about promoting this district – the place that has welcomed me, which is why I do my best to change this neighbourhood into a place for artists and craftspeople. At the Drukarnia, I manage to combine these two areas.

What made this edition stand out from the previous one?

Seventeen authors decided to join the second edition – we had only 9 in the first one – of which only 14 remained after the theme was announced. We had far fewer illustrators, editors and typographers, but some of them were happy to work with several teams. As a result, we have completed a publication

containing fourteen unique fairy tales set in the Nadodrze region. That's a new record – and a source of many unexpected twists and turns, especially in the final process. Because of the unique audience we changed the format of the book from pocket format to A5, while the typeface size was increased to 12 and sometimes 14 points – all so that not only children, but also parents or grandparents could read the text even without glasses. The included illustrations are supposed to spur creativity – and I hope kids will colour the pages as they see fit. But that's not the end of involving the youngest readers in co-creating the book – not only can they design their own cover (as my daughter has already done), but they can also become one of the authors. The final 15th tale consists of a number of blank pages with space for the title and author's name that can be filled with a brand new story, written by new young self-publishers in the privacy of their homes.

What is proving to be the biggest challenge for project teams? Do the members know each other beforehand?

Time and communication. The team members do not know each other beforehand, unless they work with their friends who also completed the survey. In the basic version of Storygeddon, participants were supposed to get to know each other in person dur-

ing a meeting. Unfortunately, pandemic restrictions made meeting in person impossible, but we have found a way around this as well. To be honest, it was the pandemic that made me decide to show that you can make a book in any circumstances. These days, there are so many tools for communication that participants choose them according to their own criteria; still, communication is paramount. We are currently working on an instruction manual of sorts, in which we are going to detail particular processes, but I rely on the participants' own initiative. I do not want to make a typical tutorial – it kind of misses the point. Throughout the process, I want the participants to look for solutions on their own and take advantage of their full potential. It's a kind of boot camp, where they have to actively look for solutions. This does not mean that Storygeddon participants are left to their own devices – we support them by answering questions via email and have set up a hotline for them. In addition, this year they reported live on the process of creating the book.

Why do you think there is so much interest in this project among students? Are they the only participants in Storygeddon?

The first edition was aimed at universities, which are the source of the biggest number of interns – the University of Wrocław and the SWPS University of Social Sciences and Humanities. I make no secret of the fact that working closely with professors helps reduce the risk of running away from the challenge. The second edition had a more open character. The recruitment was nationwide, which is probably what caused us to lose three authors, but we also had one who wrote her story while... in Iceland. The lack of initial selection may seem risky. Of course we all want the final product to be the best it can be, but the strength of Storygeddon lies in diversity of approaches. I want the finished book picked up by the reader to be illustrated by the famous line from *Forrest Gump* – it's like a box of chocolates. You never know what you're gonna get.

There are already several dozen people waiting and itching for the third edition, which is flattering on the one hand, and on the other, it lets me feel the adrenaline pumping long before I even announced the call for teams, while posing completely new challenges. I try to make sure that each successive edition is a new test for everybody involved, all while promoting new publishing solutions. It needs to be innovative – in keeping with the foundation's name, which sees innovation as a combination of tradition and modernity.

Interviewer:
Magdalena Klich-Kozłowska

